

Gala gwiazda z okładki

MORZE DAJE MI SIŁĘ

Cztery lata temu po raz pierwszy udzieliła wywiadu, w którym opowiedziała o przemocy, jakiej doświadczyła od byłego męża. Po tym przeprowadziła się razem z córkami i mamą na Wybrzeże, które traktuje jak swój azyl. W Gdyni, gdzie mieszka, czuje się najszcześniejsza. Stworzyła tu dom, w którym żyją trzy pokolenia kobiet o różnych charakterach. **KATARZYNA FIGURA** gra w teatrze, a niebawem zobaczymy ją w nowym filmie.

rozmawia DAMIAN GAJDA
zdjęcia KRZYSZTOF OPALIŃSKI

K

Kasiu, wczoraj wieczorem spacerowałam plażą – od Sopotu aż do Klifu Orłowskiego w Gdyni. Muszę przyznać, że bardzo zazdroszczę Ci tego miejsca...

Prawda? Decyzja o tym, by przeprowadzić się tutaj razem z córkami i mamą, rodowitą warszawianką, to najlepsze, co zrobiłam w życiu. Wcześniej mieszkalam w różnych miejscach na świecie – Los Angeles, Paryżu, Nowym Jorku – ale nigdzie nie czułam się tak naprawdę u siebie. Poza tym, chociaż pochodzę z Warszawy, wiele osób myślało, że jestem właśnie znad morza. Chyba od dawna podświadomie ciągnęło mnie do wielkiej wody.

Kiedy to zrozumiałaś?

To długa historia. Siedemnaście lat temu, w sierpniu, przyjechałam wystąpić w Operze Leśnej w Sopocie. Nazajutrz, przed wyjazdem z Wybrzeża, poszłam na długi spacer z Grand Hotelu do kultowej już Przystani, gdzie serwują świeże ryby. Pogoda była fatalna – padał deszcz, wiał wiatr, zrobiło się nagle jesienno. Na plaży nie było żywego ducha. Paradoksalnie pojawiła się we mnie jakaś miła nostalgia i poczułam, że jest mi tu bardzo dobrze. Pomyślałam, że cudownie byłoby pobyc tutaj dłużej. Ale natychmiast przyszła też myśl, że muszę znaleźć pracę, a to już nie było takie proste. Nie mogę funk-

cjonować bez pracy. Mimo wszystko swoje marzenie wysłałam do morza, w kosmos! Kiedy wróciłam do Warszawy, nagle zadzwonił do mnie Zbyszek Kamiński, w którego filmie „Niemcy” zagrałam wcześniej, i złożył mi propozycję gościnnego udziału w serialu „Lokatorzy”, kręconego przez gdański oddział TVP. W trakcie kolejnych jesiennych miesięcy połowę tygodnia byłam na planie na Wybrzeżu, a połowę w Warszawie. Wkrótce Maciej Nowak, ówczesny dyrektor Teatru Wybrzeże, zaproponował mi rolę Ukrainki w sztuce „Hanemann” na podstawie powieści Stefana Chwina, w reżyserii Izabelli Cywińskiej. Jednocześnie rozpoczęłam zdjęcia do filmu „Zemsta” Andrzeja Wajdy...

Zdjęcia do „Zemsty” kręcono w Ogrodzieńcu. Żyłas więc w ciągłej podróży...

Na Wybrzeżu czułam się dobrze. W tym samym czasie okazało się, że jestem w ciąży z drugim dzieckiem, córką Koko, ale mimo wszystko mój (były) mąż wbrew moim pragnieniom zdecydował, że będziemy mieszkali w Warszawie...

Pięć lat temu jednak spełniłaś to marzenie.

To było bardzo trudne i zaskakujące. W lipcu 2013 roku moja młodsza, 8-letnia, córeczka Kaszmir, miała wyjechać z siostrą na obóz taneczny do Augustowa. W dniu zbiórki powiedziała, że nie jest gotowa, by jechać, bo czuje, że musi pozostać ze mną. To miał być jej pierwszy wyjazd beze mnie, a ja, poruszona jej słowami, nie chciałam jej do niego zmuszać. Jednocześnie miałam zaplanowaną pracę w Sopocie – po raz kolejny uczestniczyłam w otwarciu kina letniego. Starsza córka wyjechała na obóz, a mnie udało się wykupić ostatnie

miejsce w samolocie do Gdańska i Kaszmirka poleciała ze mną na Wybrzeże. Od razu po przylocie zostawiliśmy walizki w hotelu i pobiegliśmy na plażę. Był piękny słoneczny dzień i Kaszmirka zaczęła tańczyć na plaży. Była uosobieniem szczęścia, radości życia. I nagle powiedziała: „Mamusiu, musimy się tu przeprowadzić”. Roześmiałam się, nie potraktowałam tego poważnie, ale w ciągu kilku następnych dni, kiedy znów, tak jak przed laty, siedziałam na plaży i wpatrywałam się w morze, poczułam bardzo silnie, że może moje dziecko ma rację...

Dzieci zawsze mówią to, co czują.

Są naturalne, nieskażone. My, dorośli, często nie słyszymy swojego wewnętrznego głosu, który niesie zawsze – i to teraz już wiem – rozwiązanie naszych problemów.

O Twojej przeprowadzce pisano, że to chwilowy kaprys, któremu ulegasz.

Często jestem oceniana przez pryzmat bohaterek, które grałam. A mnie przecież nietrudno było zaszukadkować – jako gwałtowną, rozchwianą emocjonalnie, zdolną do przeżywania skrajnie różnych stanów. Jednak Figura, którą znamy ze sceny czy ekranu, to postać, a nie ja sama.

Byłaś wtedy w trudnym momencie życia – od dwóch lat toczyła się Twoja sprawa rozwodowa, sama wychowywałaś 10-letnią Koko i 8-letnią Kaszmir. Czy czułaś, że podolasz, że dasz sobie z tym wszystkim radę?

To było bardzo trudne, przytłaczające. Przede wszystkim znalazłam odpowiednią szkołę dla córek – amerykańską szkołę podstawową w Gdyni. Nie mogłam się zdecydować na żaden dom w Sopocie i teraz, patrząc z perspektywy czasu, jestem szczęśliwa, że ze względu na szkołę zamieszkaliśmy właśnie w Gdyni. To niesamowite, dynamiczne, młode miasto. Od kilku lat jestem związana z Gdyniąską Szkołą Filmową, w której kształcimy przyszłych reżyserów filmowych, i tu odbywa się najważniejsze filmowe wydanie w Polsce, czyli festiwal filmów fabularnych. Te pięć lat temu zadzwoniłam do dyrektora Teatru Wybrzeże Adama Orzechowskiego i poprosiłam go o angaż. Musiałam mieć poczucie bezpieczeństwa, stałą pracę. →

„Często jestem oceniana przez pryzmat bohaterek, które grałam. Jako rozchwiana emocjonalnie, gwałtowna. Jednak Figura znana ze sceny czy ekranu to postać, a nie ja sama”.

KATARZYNA FIGURA



PLASZCZ MAX MARA, BODY LI PARIE BRANSOLETKA W KROK NA OTWARCIU: KAPELUSZ PARIS-HENDEL, SWETER H&M.

„Lubię być na plaży rano, kiedy jeszcze nikogo tam nie ma. Posłuchać szumu fal, wiatru, popatrzeć w słońce. To jest coś cudownego. Taka terapia”.

KATARZYNA FIGURA

Okazało się, że w ciągu tych pięciu lat zagrałam w siedmiu sztukach, diametralnie różnych, rozwijam się jako aktorka. Pracuję na scenach w Gdańsku i Scenie Kameralnej w Sopocie. Sopot stał się w tej chwili dla mnie miejscem pracy i odpoczynku. Hotel My Story Sopot Apartments to mój drugi dom – idealne miejsce relaksu i pracy twórczej, nieopodal morza, z dala od zgiełku.

Dzisiaj jesteś już stąd... Kupując warzywa czy ryby na Hali Targowej w Gdyni, rozmawiasz ze sprzedawcami, jakbyście znali się od lat.

Tutaj wszyscy mają dystans, a jednocześnie żyją blisko siebie. Są otwarci na drugiego człowieka, ciekawi, mili, wzajemnie się wspierają. Jadąc z Sopotu do Gdyni, możesz zauważyć wielki baner z napisem: „Uśmiechnij się, jesteś w Gdyni!”. Wiesz, to jakbyś żył w uśmiechu. Chyba morze daje tę radość życia.

Wczoraj wczesnie rano napisałaś mi SMS-a, że jesteś na plaży...

Lubię tam być z samego rana, kiedy jeszcze nikogo nie ma. Posłuchać szumu fal, wiatru, popatrzeć w słońce... To jest coś cudownego – niesamowita energia, siła. I piękno. To natura na wyciągnięcie ręki, taka terapia. W trudnych chwilach zawieje kaszub, jak hałny w górach, i przepędza wszystkie złe myśli.

Masz w sobie mnóstwo emocji, które wyzwalają w Tobie nie tylko scena i kamera, ale też Twoje życie. Czy Ty w ogóle potrafisz być sama ze sobą?

No właśnie ta godzina, którą spędzam rano nad morzem, jest bezcenna, pozwala mi uspokoić myśli, wszystko poukładać. Zdarza się, że idę na spacer razem z przyjaciółką Małgosią. Ale przyznam, że samotność jest mi bardzo bliska.

A mimo to stworzyłaś wielopokoleniowy dom, w którym mieszkasz z córkami i mamą, Haliną.

Mówią, że starych drzew się nie przesadza, ale moja mama jest tu szczęśliwa, dużo zdrowsza niż w Warszawie. Powietrze nad morzem jest najlepsze.

Cztery kobiety w jednym domu... Czy to nie jest cudowne? (uśmiech) Nasz dom jest pełen radości. Mama pomaga mi w wychowaniu córek i czuwa nad „rodzinnym zegarem”. Dużo czerpiemy z jej życiowej mądrości. **Twoje córki są w trudnym nastoletnim wieku. To dla Ciebie wyzwanie wychowawcze?**

Trudnym, ale też fantastycznym. Kaszmirka ma 13 lat, Koko za chwilę skończy 16. Dziewczyny łączy wspaniałe porozumienie – bardzo się wspierają, tak ko-bieco, przyjacielsko, siostrzanie. Mają też świetny kontakt z babcią: Haliną oraz Dorothy, czyli moją teściową. Na co dzień mieszka ona w Stanach Zjednoczonych, ale często przyjeżdża do Polski albo zaprasza dziewczyny do siebie na wakacje. To kolejna dojrzała, ważna kobieta w moim życiu, którą podziwiam. **Mimo różnicy pokoleń świetnie się dogadujecie. Rzadko się to zdarza.**

W naszej kulturze ludzie dojrzali często uznawani są za starych, nieprzydatnych, gorszych. Tymczasem w Afryce czy Indiach wiek jest wartością – wiedza, doświadczenie pozwalają zajmować najwyższe miejsce w hierarchii. Jestem dumna, że nauczyłam moje dzieci szacunku do osób starszych, bo dzięki temu, że bazują na mądrości swoich dziadków, mają szansę zbudować wartościowe relacje z innymi ludźmi. **Sama jesteś jedynaczką. Myślisz, że to miało wpływ na to, jakim jesteś człowiekiem?**

Jako mała dziewczynka czułam się jak outsiderka. Wszyscy w klasie mieli rodzeństwo, a mi do tego stopnia do-skwieralo to, że jestem sama, że wy-myślałam sobie siostrę. Wmawiałam dzieciom w klasie, że Małgorzata została porwana przez Cyganów i żyje w taborze. Przynosiłam im też listy, które rzekomo do mnie wysyłała.

Co na to rodzice?

Chyba nie do końca rozumieli, co się dzieje. (uśmiech) Dużo pracowali, tata był lekarzem weterynarii, mama ekonomistką. Różnili się pod względem charakterów – ojciec uczuciowy, ale konsekwentny, czasami surowy, →



KATARZYNA FIGURA

Urodziła się w 1962 r. w Warszawie. Jedną z najsłynniejszych polskich aktorek. Rozgłos przyniosły jej role w filmach „Pociąg do Hollywood”, „Kingsajz”, „Kiler”, „Kiler-ów 2-óch” czy „Żurek” (za rolę w tym filmie otrzymała nagrodę Orła). W 1985 r. ukończyła PWST w Warszawie. Uczyła się też w paryskim Conservatoire d'Art Dramatique. Obecnie możemy ją oglądać w spektaklu „Trojanki” w reż. Jana Klaty w Teatrze Wybrzeże, występuje także w filmie „7 uczuć” w reż. Marka Koterskiego.

wyznaczał granice, których nie mogę przekroczyć. Mama obserwowała to trochę z boku. Pamiętam, że zaczęłam palić papierosy w pierwszej klasie podstawówki, bo chciałam być jak ona. (uśmiech)

Chciałaś, by Twoje dzieci miały rodzeństwo, bo Tobie w dzieciństwie go zabrakło?

Bardzo tego pragnęłam! Mimo że Alex (Aleksander, syn Katarzyny Figury ze związku z Janem Chmielewskim, przyp. red.) i dziewczynki mają innego ojca i jest między nimi duża różnica wieku, zawsze stoją za sobą murem i razem świetnie funkcjonują.

Uważasz, że to, jakimi są dzisiaj ludźmi, jest w dużej mierze Twoją zasługą?

To niesamowite móc obserwować, jak Alex czy dziewczynki się rozwijają, jak zmienia się ich charakter, sposób postrzegania świata. W pewnym stopniu mam na to wpływ. Czuję ogromną odpowiedzialność związaną z ich wychowaniem. Jestem szczęśliwa, że podstawą naszej relacji są miłość, szacunek i wsparcie.

A co dzieci musiały Ci wybaczyć? Chyba to... życie w biegu. Niektórzy znajomi mówią, że ja nie potrafię inaczej żyć. Ciągłe gdzieś gnam, spóźniam się, ale nie robię tego z wyrachowania, tylko z powodu nadmiaru obowiązków.

Może powinnam lepiej wszystko planować? Raz nawet zapłaciłam za spóźnienie bardzo wysoką cenę, kiedy 300-osobowej widowni spektaklu „Persona. Marilyn” w reżyserii Krystiana Lupy w Teatrze Dramatycznym musiałam postawić kawę... To było w 2009 roku, odebrałam od Obamy obywatelstwo amerykańskie w San Francisco i samolot do Warszawy nie odleciał... Więc po 24 godzinach oczekiwania i podróży w końcu wylądowałam o 19 na Okęciu. Prosto stamtąd pojechałam do teatru i weszłam na scenę. Takie są przypadki mojego życia, taki mój modus vivendi.

Czy ktoś za Tobą w ogóle nadąża?

W najtrudniejszych momentach, gdy wydaje mi się, że znalazłam się w sytuacji bez wyjścia, moja 79-letnia mama mówi: „Kasiu, nie denerwuj się. Będzie, co ma być”. Przypomina mi to słynne „On verra bien!” (zobaczymy, przyp. red.) Serge’a Gainsbourg’a.

Dzisiaj Kaszmir i Koko żyją już własnym życiem, ale był moment, że stały się przedmiotem medialnych rozgrywek. Jak to znosiłyście?

Źle. Ale to też była dla nas jakaś lekcja. Tego, by nie uzależniać swojego poczucia własnej wartości od opinii innych,

„Ludzie, szczególnie z mojego środowiska, nie wierzyli, że byłam w piekle. Ale mój bunt stał się szansą na obronę własnej godności i życia”.

KATARZYNA FIGURA

nie przekładać tego, co się stało, na relacje w przyszłości. One czują i wiedzą, że ten atak był wymierzony we mnie.

Jako jedna z pierwszych gwiazd w Polsce otwarcie opowiedziałaś o przemocy, której doświadczyłaś. To stało się sześć lat temu. Jaką cenę zapłaciłaś za szczerość?

Cenę odrzucenia chyba przede wszystkim, bo wielu ludzi, szczególnie z mojego środowiska, nie wierzyło, że byłam w takim piekle. Natomiast ten przekaz

„Czułam, że konieczna jest zmiana miejsca. Odciecie tych wszystkich wspomnień, przedmiotów, ludzi – wszystkiego, co działa na nas zabójczo. Takim azylem dla mnie okazało się Wybrzeże”.

był ważny, wręcz kluczowy, dla wszystkich, którzy tkwią w przemocowych sytuacjach i nie wyobrażają sobie, że osoba ze sceny publicznej może znajdować się w takim samym położeniu jak oni. W pewnym sensie mój bunt stał się szansą na obronę własnej godności, a nawet życia.

Często słyszałaś: „Tobie łatwo powiedzieć. Masz pieniądze, możliwości”...

Nawet jeśli coś takiego padało, starałam się tego nie słuchać. Czułam, że konieczna jest zmiana miejsca. Odciecie tych wszystkich wspomnień, przedmiotów, ludzi – wszystkiego, co działa na nas zabójczo. Takim azylem dla mnie okazało się Wybrzeże. Słowa Kaszmirki były kluczowe. Myślę, że nigdy nie zrobiłam lepszej w życiu rzeczy jak przeprowadzenie się nad Bałtyk.

Czujesz się szczęśliwa?

Tak! To jak nowy rozdział, jeszcze nie do końca napisany.

A co się teraz w nim dzieje?

Najważniejsze teraz to spektakl „Trojanki” Eurypidesa w reżyserii Jana Klaty na Dużej Scenie Teatru Wybrzeże w Gdańsku. Gram Helenę Trojańską, o której mówią, że jest samym złem, że doprowadziła do tych wszystkich tragedii. Ja jej bronię jak wszystkich kobiet, które poddane są manipulacji i przemocy. Paradoksalnie podobny temat niosę w najnowszym filmie Marka Koterskiego „7 uczuć”, który jest w konkursie Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

O czym marzysz?

Nie mogę powiedzieć, bo się nie spełni... Ale tu nie ma ograniczeń. To jak z horyzontem – czasem wyraźnie widać Hel, innym razem przysłania go mgła. Wszystko może się zdarzyć, to fascynujące. Najbardziej czuję to, czego nie widać. ●



rozmawiał
DAMIAN GAJDA

zdjęcia Krzysztof Opaliński *stylizacja* Agnieszka Dubas *makijaż* Kasia Kodroń *fryzury* Roman Woźniak / Hair Bar Sopot *manikiur* Monika Ziolek / Mani Mani SPA w Sopocie *asystent fotografa* Mariusz Tokajuk *produkcja sesji* Anna Bulska *postprodukcja* Jarek Nasiliowski

Podziękowania dla hotelu My Story Sopot Apartments za pomoc w realizacji sesji.

My story
SOPOT APARTMENTS



SUKIENKA DIESEL/DH VITKAC; PO LEWEJ: KOSZULA OFF-WHITE/DH VITKAC; KAPELUSZ PARIS-HENDZEL-BRANSOLETKA W KRUK.